

ANALIZY

OPINIE

POLEMIKI

W kraju ukazała się niedawno książka Mieczysława F. Rakowskiego pt. "Jak to się stało".

Czytelnicy wiedzą zapewne dobrze kim jest Rakowski, ale warto przypomnieć jeszcze raz, że był on ostatnim premierem w PRL, a po opuszczeniu tego stanowiska był ostatnim I Sekretarzem KC PZPR, kiedy to w końcu stycznia 1990 r. partia "zawiesiła" swoją działalność.

Na początku lat 1980-ch był zaś wicepremierem, potem wicemarszałkiem Sejmu, a następnie członkiem Biura Politycznego KC PZPR. Od 1958 r., aż do lutego 1981 r., był z kolei redaktorem naczelnym znanego tygodnika "Polityka", a także wieloletnim członkiem KC PZPR.

Mieczysława Rakowskiego zobaczyłem po raz pierwszy w życiu chyba w 1963 r., lub 1964 r., w czasie przyjęcia w ambasadzie PRL w Waszyngtonie. Przebywał wtedy w USA, wraz ze swoją pierwszą żoną, znaną skrzypaczką Wandą Wilkomirską, z jakąś wizytą i nawet amerykańska telewizja poświęcała temu wydarzeniu sporo uwagi.

A JAK TO SIĘ STAŁO?

ZDZISŁAW M. RURARZ

Nie wiem skąd on to wiedział i czy rzeczywiście tak było, ale zapamiętałem to sobie dobrze. W każdym razie, gdy jednego razu, na obiedzie u ambasadora angielskiego, Rakowski na głos krytykował ZSRR, to wolałem mu raczej nie wtórować...

Po raz chyba ostatni w życiu spotkałem Rakowskiego w dniu 22 czerwca 1981 r. w gabinecie gen. Wojciecha Jaruzelskiego, wówczas premiera i ministra obrony narodowej. Po przylocie z Tokio składałem mu wizytę i przy końcu naszej 90-minutowej rozmowy zjawił się Rakowski. Przywitał się ze mną serdecznie, a nawet zaproponował mi występ w telewizji, z czego zresztą nic nie wyszło, bo Jaruzelski był chyba odmiennego zdania na ten temat.

Potem, w lutym 1982 r., udzielając wywiadu znanej włoskiej dziennikarce Orianie Fallaci, Rakowski nazwał mnie

opisu niektórych bardzo ważnych wydarzeń, albo mówi on o nich tylko zdawkowo.

Tak np. nie pisze on niemal nic na temat "zawieszenia" działalności PZPR, a była to przecież jako szefa PZPR, jego najważniejsza funkcja, którą spełniał w końcowych dniach PRL. Ponadto kulisy tego wydarzenia, a przecież "zawieszanie" i zmiany nazw komunistycznych partii Europy Wschodniej były wtedy na porządku dnia, co było widomą oznaką instrukcji z Moskwy w tej sprawie, nie są w książce w ogóle wspomniane.

Wielka to szkoda, gdyż nadal właściwie nie wiadomo "jak to się stało", choć książka Rakowskiego taki właśnie ma tytuł i sprawę powinna przecież jakoś opisać.

Ale pora przejść do innych spraw poruszonych w książce, albo czasem nawet błędnie przedstawionych, czy też

bo "towarzysze radzieccy" mają zapewne już inne plany na ten temat i tylko "sondują" jego opinie...

Rakowski, rzecz jasna, o tym incydencie w swojej książce nie wspomina w ogóle. Natomiast nie chce mi się wierzyć, żeby Cyrankiewicz, który już nie żyje i owego wydarzenia nie może potwierdzić, zmyślił sobie tego rodzaju historię.

W każdym razie, Kreml miał już widocznie dawniej jakieś plany w stosunku do Rakowskiego i w końcu po latach je zrealizował. Wiedział zapewne, że Rakowski jest realistą i zrobi wszystko o co go ten "poprosi", a żądano przecież wiele, m. in. "zawieszenia" działalności partii. Inni, jak Honecker, Żiwkow, nie mówiąc już o Ceausescu, nie chcieli usłuchać "prośb" i wiadomo jak na tym wyszli, ale Rakowski był posłuszny i stąd gości teraz na Kremlu u Gorbaczowa, podczas gdy tamci siedzą w odosobnieniu, albo gryzą ziemię...

O ile Rakowski nie wspominał o powyższej propozycji sowieckiej w stosunku do jego osoby, a osobiście myślę, że wtedy Kreml nie chciał go jeszcze robić szefem PZPR, to inną sprawę z dziedziny stosunków PRL-ZSRR przedstawia wręcz nieprawdźwiwie.

Chodzi tutaj o możliwość zbrojnej interwencji sowieckiej w PRL przed stanem wojennym. Pisze na ten temat wiele i nawet podkreśla dramatyzm sytuacji, ale w żadną interwencję sowiecką nigdy nie wierzyłem i nadal nie wierze, a więc nie o niej chcę mówić. Natomiast uderzył mnie w książce Rakowskiego inny szczegół związany z omawianym zagadnieniem, który jest nieprawdźwiwie przedstawiony.

Ótóż Rakowski wspomina, że ówczesny ambasador PRL w Moskwie, Kazimierz Olszewski, był wielce zmartwiony i zaniepokojony niechybnością interwencji sowieckiej.

Niestety, prawda była inna. Tak się akurat złożyło, że 5 czerwca 1981 r. wyleciałem z Tokio do Afryki, gdzie miałem wziąć udział w jednej z imprez ONZ, której dalszy ciąg miał być w Moskwie. Po przylocie do Moskwy, chyba 10 czerwca





"Towarzyskie" spotkanie przy klelisku konlaku.
Od lewej: Lech Wałęsa, gen. Wojciech Jaruzelski, Bronisław Geremek, Mieczysław Rakowski

Oczywiście, nazwisko Rakowskiego było mi dobrze znane już wcześniej, ale od spotkania w Waszyngtonie drogi nasze schodziły się już częściej. Pisałem czasem do "Polityki" i muszę powiedzieć, że Rakowski nigdy nie odrzucał, ani nawet nie zmieniał moich artykułów, choć niektórzy uważali je za "rewizjonistyczne". Tylko raz, gdy powstała już Solidarność, jesienią 1980 r., Rakowski odrzucił mój artykuł o "zgodzie narodowej", który potem przeczytałem publicznie na spotkaniu ze studentami SGPiS i częściowo Uniwersytetu Warszawskiego.

Z Rakowskim występowałem też kilkakrotnie w różnych programach telewizji warszawskiej, a nawet w paru dyskusjach redakcyjnych, organizowanych głównie przez miesięcznik "Sprawy Międzynarodowe".

Rakowskiego uważałem zawsze za bardzo ciekawego człowieka, choć dziwiłem się, że krytykował go zarówno Gomułka jak i Gierek, a jakoś nic mu się nigdy złego nie działo. Stąd też podzieliłem się kiedyś swoim zdziwieniem z kimś "Dobrze poinformowanym" i ten odpowiedział mi mniej więcej tak:

— Rakowski i Turowicz (Jerzy, redaktor naczelny "Tygodnika Powszechnego" od 1945 r.; przyp. mój), to "święte krowy" od Wielkiego Brata...

"deztererem", ale niczego innego nie mogłem się wówczas po nim spodziewać.

Dlatego też, siadając do lektury wspomnianej książki, choć niektóre recenzje na jej temat były mi już znane wcześniej, ciekaw byłem co w niej wyczytałem.

Rakowski, a znałem, lub też z bliska widziałem, wszystkich przywódców PRL, był bez wątpienia "kimś" i to pod wieloma względami. Inteligencją dorównywał zapewne Józefowi Cyrankiewiczowi, zdecydowanie mającemu pod tym względem palmę pierwszeństwa wśród przywódców PRL, choć chyba był mniejszym od niego cynikiem. A więc, Rakowski, na 264 stronach książki, zawierającej także wiele zdjęć, pisze o wielu sprawach stylem telegraficznym i na pierwszy rzut oka szczerze, choć odnoszę wrażenie, że wielu rzeczy nie chce w ogóle powiedzieć, albo mówi tylko półprawdy, jeśli nie gorzej. W odróżnieniu od 78-letniego Gierka, który nie ma już nic do stracenia, prawie 65-letni Rakowski jest ostrożniejszy i chyba ma jeszcze nadzieje na odegranie jakiejś roli w kraju. Zresztą, gdyby już się w ogóle nie liczył, jak to ma miejsce z Gierkiem, to nikt by go do Moskwy nie zapraszał, ani też Gorbaczow by go nie przyjął w dniu 25 marca b.r., o czym prasa sowiecka podała na tytułowych stronach.

Czy właśnie z tego powodu, czy jakichś innych, w książce Rakowskiego brakuje więc

przemilczanych.

Na dobrą sprawę, recenzja książki Rakowskiego powinna być obszerna, gdyż pisze on o bardzo wielu sprawach. Skoro jednak recenzja ogranicza się tylko do jednego artykułu, więc trzeba wybrać z książki tylko niektóre sprawy i im poświęcić uwagę.

Wśród tych wielu spraw wybieram, przynajmniej w moim przekonaniu, sprawy najważniejsze, tj. stosunki PRL-ZSRR, w których osoba Rakowskiego odgrywała niepoślednie znaczenie, a w końcowym etapie PRL i PZPR może nawet najważniejsze, albo przynajmniej równe znaczeniu samego Jaruzelskiego.

A propoos, Rakowski wspomina o swojej "liberalnej" roli na IX Zjeździe PZPR w lipcu 1981 r. Nie będę już mu wypominał, że nie bardzo to tak było, ale warto podzielić się inną i zakulisową informacją na ten temat.

Otóż przebywający w Tokio w grudniu 1981 r. Cyrankiewicz, z którym odbyłem wiele długich rozmów, zaskoczył mnie taką oto informacją:

— "Co do Rakowskiego, to w czasie IX Zjazdu zadzwonił do mnie wieczorem z prośbą o radę. Pytał czy powinien przyjąć propozycję radzieckich towarzyszy, aby został I Sekretarzem KC PZPR..."

Cyrankiewicz miał mu wtedy odpowiedzieć, żeby raczej nie śpieszył się z decyzją,

ktęj. Niestety, prawda była inna. Tak się akurat złożyło, że 5 czerwca 1981 r. wyleciałem z Tokio do Afryki, gdzie miałem wziąć udział w jednej z imprez ONZ, której dalszy ciąg miał być w Moskwie. Po przybyciu do Moskwy, chyba 10 czerwca, za parę dni, odlatując wieczorem do Warszawy, spotkałem się z amb. Olszewskim, którego dobrze znałem. Powrócił właśnie z Warszawy, z Plenum KC PZPR, którego był członkiem. Plenum omawiało wtedy tzw. list przywódców radzieckich do przywódców polskich z 5 czerwca 1981 r. Jak wiadomo, Plenum list ów "odrzucało"... Na ile Olszewski orientował się w zakulisowej grze, a na ile udawał przysłowiowego Greka — tego już nie wiem. Ale nie tylko nie był przerażony możliwością sowieckiej interwencji zbrojnej w PRL, ale tak oto wykrzykiwał do mnie:

— "W kraju anarchia i kontrewolucja! Nikt nie panuje nad niczym! Zaraz idę do radzieckich i będę nalegał, żeby wchodzili! Zresztą, chyba już się na to zdecydowali, bo Rusakow (Konstantin, Sekretarz KC KPZR ds. stosunków z partiami komunistycznymi

TŁUMACZ SPECJALISTA

Angielski — Niemiecki — Polski

Dokumenty — Indeksy — Podania
Sprawy legalne

RENTA Z NIEMIEC
Wnioski — Tłumaczenia

(313)755-4800

MARIA PAWŁOW, Ph.D.
21584 Dequindre, Warren, MI 48091

ANALIZY

krajów "wspólnoty socjalistycznej"; przyp. mój) poleciał do sztabu do Lwowa" (który był wtedy podobno głównym sztabem sowieckich wojsk interwencyjnych, a dwa inne, w Legnicy i Warszawie, były sztabami pomocniczymi).

Jeszcze raz powtarzam, że w interwencję sowiecką nie wierzyłem i nie wierzę nadal, ale podobnie nie wierzę w "zmartwienia", jakie z tego powodu miał mieć Olszewski. Na własne uszy słyszałem bowiem co innego i tylko nie wiem dlaczego Rakowski pisze, jak pisze. Nie znalazłem prawdziwych poglądów Olszewskiego w omawianej sprawie, czy też znalazł i teraz go wybiela?

Rakowski, czemu się zresztą nie dziwie, pisze też z rozrzewnieniem na temat swojego premierostwa, które objął 27 września 1988 r., a także wspomina, już bez rozrzewnienia, o objęciu w dniu 29 lipca 1989 r. funkcji I Sekretarza KC PZPR.

W obu przypadkach, bardzo pobieżnie tylko, wspomina o tym, że propozycje objęcia tych funkcji składał mu osobiście Jaruzelski, który dodawał przy tej okazji, że Gorbaczow "odnosił się" do tych propozycji przychylnie...

No cóż, Jaruzelski swojej książki jeszcze nie napisał, a jeśli nawet kiedyś napisze, to nie wiem jak odniesie się do omawianej sprawy. Wątpię jednak, żeby napisał, iż to właśnie Gorbaczow zaproponował Rakowskiego najpierw na premiera, a potem I Sekretarza KC PZPR... Jaruzelski, o czym niemal otwarcie wspomina Rakowski, w bardzo serdecznych stosunkach z nim nie był, a sam Rakowski specjalną sympatią go też nie darzył. Skąd więc "Wojtek" mógł sam wpadać na takie pomysły, o jakich Rakowski teraz wspomina?

Zresztą, Rakowski nie ukrywa w wielu miejscach swojej książki podziwu dla "pierestrojki" i samego Gorbaczowa, a nawet jego małżonki, Raisy, którą też poznał. Gorbaczow w rozmowach z Rakowskim, o czym ten wspomina, mówił mu zawsze per "Mieczysław", a nie bardzo wiadomo jak

ścisły.

Wierzę Rakowskiemu. Wszystkiego nie wiedział i nawet wyraźnie odczuwa się jego lekki żal do Kremla, że ten, bez jego wiedzy i zgody, znalazł sobie garnitur "nowej władzy" w Polsce, a stary wyrzucił na strych...

No cóż, realizm jakoś zawiódł Rakowskiego. Myślę, że powinien się cieszyć, że stary garnitur tylko poszedł, niezupełnie zresztą, na strych, gdyż w ogóle mógł przecież pójść od razu do przemiału...

Rakowski opisuje też swoje domysły dlaczego Kreml poprowadził taką politykę wobec Europy Wschodniej, jaką poprowadził. W tym miejscu zdobywa się nawet na odwagę i cytuje jakiegoś anonimowego NRD-owca, że Kreml sprzedał jego kraj za 15 miliardów marek...

Czy rzeczywiście za tyle, czy za więcej — to już inna sprawa i Rakowski nie znajdzie na to pytanie odpowiedzi, jak zresztą nikt inny w Polsce.

Na koniec pozostawiłem, moim zdaniem przynajmniej, sprawę najważniejszą, która nawet wykracza nieco poza sferę bezpośrednich stosunków polsko-sowieckich.

Otóż na str. 253 Rakowski wspomina o swojej rozmowie z Gorbaczowem na Kremlu w dniu 4 grudnia 1989 r., kiedy to zapewne przyjechał uzgodnić z nim ostatnie szczegóły pogrzebu PZPR, która miała zemrzeć już w niecałe dwa miesiące później.

Oddajmy mu głos:

— "Gorbaczow poinformował, że Szewardnadze odbył nieoficjalną rozmowę z J. Bakerem na temat polskich spraw. Stany

OPINIE

Zjednoczone, usłyszał od niego, nie zaangażują się w przebudowę gospodarki polskiej... Opuszczałem Kreml z głową nabitą różnymi myślami, czarnymi myślami oczywiście..."

Przyznaję szczerze, że gdybym był wtedy na miejscu Rakowskiego, to również miałbym głowę nabitą czarnymi myślami po usłyszeniu podobnej wiadomości.

W związku z tym, warto dokonać krótkiej dygresji.

Otóż Polacy myślą, nie od dzisiaj zresztą, że losy ich decydują się w Warszawie, Gdańsku, czy tam w Łodzi. A one decydują się przecież w Moskwie, Waszyngtonie, Paryżu Londynie, a ostatnio coraz bardziej także w Bonn, albo raczej już w Berlinie. Nie jest nawet wykluczone, że w przyszłości będą się one decydować tylko w Moskwie i Berlinie, ale chciałbym się mylić...

Na tym właściwie możnaby skończyć recenzję książki Rakowskiego, choć obfituje ona w wiele i różnego rodzaju informacji, które jakoś dziwnie w komentarzach krajowych są albo przemilczane w ogóle, albo wręcz tylko zdawkowo komentowane.

A swoją drogą, to książka Rakowskiego, choćby tylko od strony omawianych stosunków polsko-sowieckich, jest smutną książką i brzmiącą jak groźne memento dla wszystkich tych, którzy biorą się u nas za rządzenie krajem, a jeszcze nie wiedzą kto nim rządzi naprawdę...

Dlatego też zastanawiałem się nad celowością opublikowania przez Rakowskiego książki tego rodzaju. Niby mówi ona

POLEMIKI

bardzo wiele, ale jednocześnie tak jakoś półgębkiem i nie zawsze prawdziwie.

Oczywiście, uważny czytelnik, mający ponadto jakieś doświadczenie w stosunkach polsko-sowieckich, znajdzie w książce wiele interesujących go spraw, ale wszyscy inni, którzy książki nie przeczytają, albo uczynią to tylko pobieżnie, nic nie pojmą z tego co się wokół nich dzieje.

Co do mnie, to nie mam najmniejszych wątpliwości, że Rakowski nie wszystko jeszcze powiedział co wie. Nie wiem też, czy jeszcze wypowie się w sprawach przemilczanych, czy też na tym zakończy swoje pisanie. Nie wiem też czym się kierował, że omawiane sprawy przedstawiał tak, a nie inaczej.

Ale jedno wrażenie z lektury jego książki jest, przynajmniej w moim odczuciu, bardzo silne. Chodzi mianowicie o to, że Rakowski, pomijając swoje małe żale pod adresem Kremla, nie ukrywa też swojej gorzkiej satysfakcji z degrengolady następujących ekip rządzących w Polsce.

Niestety, w tym przypadku chyba się nie myli.

SPROSTOWANIE

W drugim odcinku "Biura C" Zdzisława Rurarza na str. 5, w 3-ciej kolumnie w 14 wierszu od góry powinno być:

"..., bo tych z b. WSW już ponoć...", a nie b. MSW.

Sekretarza KC PZPR.

W obu przypadkach, bardzo pobieżnie tylko, wspomina o tym, że propozycje objęcia tych funkcji składał mu osobiście Jaruzelski, który dodawał przy tej okazji, że Gorbaczow "odnosił się" do tych propozycji przychylnie...

No cóż, Jaruzelski swojej książki jeszcze nie napisał, a jeśli nawet kiedyś napisze, to nie wiem jak odniesie się do omawianej sprawy. Wątpię jednak, żeby napisał, iż to właśnie Gorbaczow zaproponował Rakowskiego najpierw na premiera, a potem I Sekretarza KC PZPR... Jaruzelski, o czym niemal otwarcie wspomina Rakowski, w bardzo serdecznych stosunkach z nim nie był, a sam Rakowski specjalną sympatią go też nie darzył. Skąd więc "Wojtek" mógł sam wpadać na takie pomysły, o jakich Rakowski teraz wspomina?

Zresztą, Rakowski nie ukrywa w wielu miejscach swojej książki podziwu dla "pierestrojki" i samego Gorbaczowa, a nawet jego małżonki, Raisy, którą też poznał. Gorbaczow w rozmowach z Rakowskim, o czym ten wspomina, mówił mu zawsze per "Mieczysław", a nie bardzo wiadomo jak ten mu się odplącał, gdyż nawet nazywając go "Michaiłem Sjergiejewiczem" — nie odplącał mu się przecież tą samą monetą...

Ale książka obfituje także w inne ciekawostki z omawianej dziedziny.

Tak np., na str. 118-119, Rakowski pisze, że w czasie obrad "okrągłego stołu" kierownictwo PRL wiedziało o kontaktach opozycji z ambasadą sowiecką w Warszawie!

Nie wiem jak z tym było w rzeczywistości, ale wiem, że nikt z b. opozycji nie oskarżył Rakowskiego o kłamstwo, czy prowokację, a on sam szczegółów owych kontaktów też nie ujawnił. Tak czy owak, wiadomość jest bardzo ważna, jedna z najważniejszych w całej książce, choć jakoś dziwnie nikt w kraju nią się nie przejął...

Co do mnie, to interesuje mnie znacznie mniej kto z członków b. opozycji biegał do ambasady sowieckiej, ale za to interesuje mnie samo ujawnienie tego faktu przez Rakowskiego. Dlaczego to zrobił? Czyżby miał przysłowiową złość na Kreml i ujawniając powyższy fakt oddał mu niedźwiedzią przysługę, czy też wchodzi tu w gre inne jakieś względy? Osobiście myślę, że chodzi o te jakieś "inne" względy i Rakowski miał zgodę Kremla na napisanie czegoś takiego.

Rakowski zresztą, a to chyba pisze szczerze, przyznaje otwarcie, że o wielu kulisach "okrągłego stołu", choć przecież był wtedy premierem i członkiem Biura Politycznego KC PZPR, zwyczajnie nie wiedział, gdyż sprawą sterował minister spraw wewnętrznych gen. Czesław Kiszczak, a ten zaś kontakt z Moskwą miał

na to pytanie odpowiedzi, jak zresztą nikt inny w Polsce.

Na koniec pozostawiłem, moim zdaniem przynajmniej, sprawę najważniejszą, która nawet wykracza nieco poza sferę bezpośrednich stosunków polsko-sowieckich.

Otóż na str. 253 Rakowski wspomina o swojej rozmowie z Gorbaczowem na Kremlu w dniu 4 grudnia 1989 r., kiedy to zapewne przyjechał uzgodnić z nim ostatnie szczegóły pogrzebu PZPR, która miała zemrzeć już w niecałe dwa miesiące później.

Oddajmy mu głos:

— "Gorbaczow poinformował, że Szewardnadze odbył nieoficjalną rozmowę z J. Bakerem na temat polskich spraw. Stany

myne...

Na tym właściwie możnaby skończyć recenzję książki Rakowskiego, choć obfituje ona w wiele i różnego rodzaju informacji, które jakoś dziwnie w komentarzach krajowych są albo przemilczane w ogóle, albo wręcz tylko zdawkowo komentowane.

A swoją drogą, to książka Rakowskiego, choćby tylko od strony omawianych stosunków polsko-sowieckich, jest smutną książką i brzmiącą jak groźne memento dla wszystkich tych, którzy biorą się u nas za rządzenie krajem, a jeszcze nie wiedzą kto nim rządzi naprawdę...

Dlatego też zastanawiałem się nad celowością opublikowania przez Rakowskiego książki tego rodzaju. Niby mówi ona